

Stanisław Mikke

Z wciąż tłącą się nadzieją

Palestra 38/12(444), 94-95

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Z wciąż tłącą się nadzieją

W miniony piątek – doniosło „Życie Warszawy” z 8 listopada 1994 r. – minister Andrzej Milczanowski obiecał swemu rosyjskiemu odpowiednikowi, że polska policja będzie ochraniała pociągi jadące z Rosji i do Rosji. Owa ministerialna obietnica to, jak wiadomo, swoista konsekwencja zdarzenia na Dworcu Wschodnim w Warszawie. Było ono przyczyną protestu Rosjan przeciw rzekomej bezczynności polskiej policji w stosunku do rosyjskojęzycznych bandytów i bezprecedensowego odwołania wizyty premiera Wiktora Czernomyrdina.

Ta głośna sprawa powinna skłaniać do szerszych refleksji. Niezależnie od tego, czy ma rację Jan Nowak-Jeziorański, który w „Gazecie Wyborczej” napisał, że: *incydent nosi wszelkie cechy starannie zaplanowanej prowokacji* (G.W. z 7 XI 1994 r.).

Jest czymś nie tylko zasmucającym, lecz w najwyższym stopniu niebezpiecznym, że dopiero tupnięcie nogą kogoś z zewnątrz przywołuje u nas kogo trzeba do porządku. Tak się wydarzyło z no-

minacją na newralgiczne stanowisko szefa wywiadu pułkownika Zacharskiego, obciążonego dożywotnią karą w państwie, które prosimy, aby zostało naszym sojusznikiem. Można było oczekiwać tylko jednej reakcji. I wystarczy pomruk uzasadnionego niezadowolenia, żeby po najrozmaitszych gestach służących zachowaniu twarzy wobec naiwnych, decyzję zmienić. Tak się i stało w przypadku rosyjskiej sprawy. A jeszcze tak niedawno w głowie by się nam nie pomieściło, żeby polski minister spraw wewnętrznych został zmuszony przez wielkiego sąsiada do złożenia zapewnienia, iż wreszcie zostaną podjęte właściwe działania przeciwstawiające się nagminnym przestępstwom. O których dobrze wiadano, bo mówiło się o tym i pisało nie od wczoraj, jako o coraz bardziej niepokojącym zjawisku. I nie ukrywano braku należytego zainteresowania organów ścigania oraz ich całkowitej bezradności. Niczym innym przecież, jak przyznawaniem się do be-
siły było tłumaczenie przez odpowie-

działnych funkcjonariuszy, że nie sposób zapanować nad sytuacją, albowiem pokrzywdzeni obawiając się zemsty, nie chcą zawiadamiać o przestępstwach. A tak na dobrą sprawę, usiłowano uspokajać, to nie nasze zmartwienie – w końcu nie nasi biją i grabią nie naszych.

Tę zadziwiającą i groźną w skutkach indolencję można było zaobserwować i przy innych okazjach. Charakterystycznym objawem zubożenia wobec wymogów prawa było publiczne wmawianie, niestety, także przez niektórych prokuratorów, że ponieważ nie wpłynęło formalne doniesienie, sprawy takiej to a takiej, choć bulwersującej społeczeństwo, nie można prowadzić. Ludzie nie mogli się nadziwić. Jak to? Prasa, telewizja, wszyscy wokół trąbią o oburzającym przestępstwie, a prokurator palcem nie kiwnie, żeby przynajmniej sprawdzić w czym rzecz? Doszło do takiej sytuacji również w przypadku poruszającej opinię publiczną sprawy właściciela biura podróży „Mazovia”, który zniknął z zainkasowaną gotówką od weteranów jadących na uroczystości 50-lecia bitwy pod Monte Cassino. Dopiero mocno spóźniona reakcja „prokuratorowskiej góry” spowodowała wszczęcie śledztwa.

Podobnym symptomem jest zarówno bagatelizowanie drobnej przestępczości, która przyjmuje już wymiar społecznej plagi, jak i brak zdecydowanego przeciwdziałania masowym kradzieżom samochodów, z których część chyba przefruwa przez wschodnią granicę.

Czy dotychczasowe bolesne lekcje na coś się zdadzą? Czy też należy oczekiwać kolejnego tupnięcia nogą z jednej lub drugiej strony. Na przykład po jakimś poważniejszym incydencie na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, wielkim rosyjskojęzycznym targu, gdzie – pisano już o tym niejednokrotnie – nie nasi od nie naszych pobierają haracze i dochodzi do rozmaitych porachunków. Albo raczej powinniśmy spodziewać się afery w związku z działaniami taksówkowej mafii w okolicach Portu Lotniczego Okęcie i Dworca Głównego, które są tolerowane przez wszystkie władze z niezrozumiałą już przez nikogo wytrwałością.

Bądźmy dobrej myśli. Pod koniec roku, w oczekiwaniu Nowego, inna postawa po prostu nie przystoi. Żyjemy przeciw nadzieję, że w końcu wszystko zmieni się na lepsze. Że również oprzytomnieją ci, którzy oprzytomnieć powinni.